„Marzenia i obawy Izabeli" GODTO - WRÓBEL

Ośmioletnia dziewczynka o jasnych włoskach biegała po pałacu swego ojca. I to nie byle kogo, ale Stanisława Poniatowskiego – hetmana. Gdy dążyła ku sali balowej zatrzymała ją służąca Wiesława. Izabela bardzo ją lubiła, często spędzała z nią czas, czytając i bawiąc się, na przykład, w ogrodzie. Gdy była już w przejściu, zaledwie dwudziestopięcioletnia brunetka „chapnęła" małą w ręce.

– A dokąd się tak spieszysz? – spytała rozbawiona kobieta, ale z karcącym wzrokiem. – Dobrze wiesz, że nie przystoi biegać tak takiej pannie jak Ty. – Dziecko zrobiło skruszoną minę.

– Ależ Wiesiu! – służebna pozwalała, aby ja tak nazywała. – Ja nic nie mogę! – Izabela skrzyżowała ręce na klatce piersiowej. – Biegać - nie mogę. Wyjść za mąż - też nie mogę! – na początku zrobiła zdziwioną minę, po czym się uśmiechnęła.

– Chciałabyś wyjść za mąż, co Ewusiu? – jako że tak miała na drugie imię dziewczynka, gosposia tak ją nazywała. Panienka speszyła się i opuściła głowę.

– Tak i to bardzo… - Wiesława westchnęła, patrząc na blondynkę. Wzięła do rąk swe okulary po czym potarła o materiał fartucha i znów założyła.

– Małżeństwo to nie jest taka prosta sprawa.. Tym bardziej w takich rodzinach jak twoja – malutka przekrzywiła główkę w prawo i zapytała.

– A dlaczego? Co jest w tym takiego trudnego?

– Bo widzisz… – kobieta westchnęła i wstała. – Kiedyś zrozumiesz, a teraz chodź, zrobimy ciasteczka. Dziewczynka uśmiechnęła się radośnie i wzięła kobietę za rękę.

Trzynastolatka ubrana w czarną, elegancką sukienkę obserwowała gości przychodzących na bal z okazji wiosny. Zafascynowana podziwiała różne stroje uczestników przyjęcia. Ładna, czarnowłosa pani w długiej, złotej sukni, pan w czarnym, ze złotymi dodatkami, garniturze i… pewien złowrogo wyglądający osobnik z wąsami. Przestraszona Izabela zaczęła się chować za swoją mamę. Jako, że jej suknia była dużych rozmiarów, córka mogła swobodnie się ukryć. Kobieta spojrzała na nią zdezorientowana, zaprowadziła do osobistego salonu i stanęła przed nią.

– Co się dzieje kochanie? – popatrzyła na Izabelę. Dziewczyna zerknęła ja matkę i przytuliła się do niej. Konstancja odwzajemniła uścisk.

– Tam przyszedł taki straszny pan… - zaczęła, ale rodzicielka jej przerwała.

– Pewnie chodzi Ci o Klemensa Branickiego. Widziałam, że to na niego patrzyłaś. – panienka wzruszyła ramionami i odpowiedziała.

„Marzenia i obawy Izabeli" GODTO - WRÓBEL

Ośmioletnia dziewczynka o jasnych włoskach biegała po pałacu swego ojca. I to nie byle kogo, ale Stanisława Poniatowskiego – hetmana. Gdy dążyła ku sali balowej zatrzymała ją służąca Wiesława. Izabela bardzo ją lubiła, często spędzała z nią czas, czytając i bawiąc się, na przykład, w ogrodzie. Gdy była już w przejściu, zaledwie dwudziestopięcioletnia brunetka „chapnęła" małą w ręce.

– A dokąd się tak spieszysz? – spytała rozbawiona kobieta, ale z karcącym wzrokiem. – Dobrze wiesz, że nie przystoi biegać tak takiej pannie jak Ty. – Dziecko zrobiło skruszoną minę.

– Ależ Wiesiu! – służebna pozwalała, aby ja tak nazywała. – Ja nic nie mogę! – Izabela skrzyżowała ręce na klatce piersiowej. – Biegać - nie mogę. Wyjść za mąż - też nie mogę! – na początku zrobiła zdziwioną minę, po czym się uśmiechnęła.

– Chciałabyś wyjść za mąż, co Ewusiu? – jako że tak miała na drugie imię dziewczynka, gosposia tak ją nazywała. Panienka speszyła się i opuściła głowę.

– Tak i to bardzo… - Wiesława westchnęła, patrząc na blondynkę. Wzięła do rąk swe okulary po czym potarła o materiał fartucha i znów założyła.

– Małżeństwo to nie jest taka prosta sprawa.. Tym bardziej w takich rodzinach jak twoja – malutka przekrzywiła główkę w prawo i zapytała.

– A dlaczego? Co jest w tym takiego trudnego?

– Bo widzisz… – kobieta westchnęła i wstała. – Kiedyś zrozumiesz, a teraz chodź, zrobimy ciasteczka. Dziewczynka uśmiechnęła się radośnie i wzięła kobietę za rękę.

Trzynastolatka ubrana w czarną, elegancką sukienkę obserwowała gości przychodzących na bal z okazji wiosny. Zafascynowana podziwiała różne stroje uczestników przyjęcia. Ładna, czarnowłosa pani w długiej, złotej sukni, pan w czarnym, ze złotymi dodatkami, garniturze i… pewien złowrogo wyglądający osobnik z wąsami. Przestraszona Izabela zaczęła się chować za swoją mamę. Jako, że jej suknia była dużych rozmiarów, córka mogła swobodnie się ukryć. Kobieta spojrzała na nią zdezorientowana, zaprowadziła do osobistego salonu i stanęła przed nią.

– Co się dzieje kochanie? – popatrzyła na Izabelę. Dziewczyna zerknęła ja matkę i przytuliła się do niej. Konstancja odwzajemniła uścisk.

– Tam przyszedł taki straszny pan… - zaczęła, ale rodzicielka jej przerwała.

– Pewnie chodzi Ci o Klemensa Branickiego. Widziałam, że to na niego patrzyłaś. – panienka wzruszyła ramionami i odpowiedziała.